

Edward Białek (<https://orcid.org/0000-0001-6334-8539>)

Uniwersytet Wrocławski

Justyna Radłowska (<https://orcid.org/0000-0002-5376-8107>)

Uniwersytet Wrocławski

Życie kulturalne w szwajcarskim uzdrowisku Baden w świetle pism autobiograficznych Hermanna Hessego

„W 1925 roku na rynku księgarskim ukaże się niezwykle ważna dla Baden książka, w podtytule której mowa jest o ‘Zapiskach badeńskiego kuracjusza’. Poeta wspaniałomyślnie pozwolił nam na opublikowanie kilku stron z druku prywatnego, za co mu w tym miejscu z całego serca dziękujemy. Redakcja”¹.

Prolegomena

Uzdrowisko Baden z termami, których temperatura dochodzi do 74° C, należy – obok kurortów Lavey koło St. Moritz (52° C), Leukerbad (43° C), Pfäfers (38° C) i Schinznach (36° C) – do najpopularniejszych kąpielisk termalnych w Szwajcarii. Od połowy XIX wieku miejscowość rozwija się niezwykle dynamicznie: w 1850 roku liczyła 2745 mieszkańców, sto lat później już 11 575², zaś obecnie blisko 20 000. Podobnie jak wiele innych kurortów europejskich również miejscowość „Baden (*Aquae Helveticae*) w kantonie Argovia ma swój początek w byłych rzymskich uzdrowiskach”³; mieściły się one m.in. na terenach dzisiejszej Austrii, Francji, Niemiec i Anglii. W nazwach kilku ośrodków balneologicznych leżących w krajach języka niemieckiego pojawia się słowo „Baden” (kąpiel, łaźnia) sygnalizujące leczniczy charakter występujących tam wód (Baden-Baden w południowych Niemczech, Baden koło Wiednia, Wiesbaden czy Badenweiler). Liczne miejscowości i regiony zasobne w źródła leczniczych wód odnotowywały już w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku rosnące liczby gości, a co za tym idzie – rosnące wpływy do budżetu umożliwiające realizację kolejnych inwestycji. Wodolecznictwo stało się też jednym z filarów rozwoju cywilizacyjnego Śląska. Marian Ursel jest zdania, iż „dziewiętnasty wiek katalizował wręcz eksplozywny rozkwit medycyny naturalnej, szczególnie

¹ H. Hesse, *Aus der „Psychologia Balnearia“*, „Badener Neujahrsblätter“, 1 (1925), s. 36–43, tu. s. 36.

² Zob. R. Galon, *Alpy. Austria – Szwajcaria*, Warszawa 1958, s. 304 i 359.

³ I. Spielvogel, *Przemiany w architekturze europejskich uzdrowisk*, Opole 2017, s. 20.

lecznictwa opartego na hydroterapii, balneologii i fizjoterapii. Ratunku dla zdrowia szukano w znajdujących się wtedy w Europie blisko 400 kurortach. Wśród nich były i te leżące na Śląsku. Ich dająca zdrowie, a nawet życie moc była znana już od wieków. Warto też przypomnieć, że do ‘szląskich wód’, podobnie zresztą jak do innych ‘badów’, coraz powszechniej i liczniej ciągnęli już od schyłku XVIII wieku nie tylko chorzy, ale i zdrowi, szukając tam wypoczynku i przyjemności”⁴. Zarówno wypoczynek jak i przyjemność gwarantowała wówczas i gwarantuje też dzisiaj specyficzna atmosfera miejscowości uzdrowiskowych, ich nieodparty urok, a przede wszystkim niezaplanowane spotkania ludzi pochodzących z różnych regionów i krajów, spotkania, które często stają się zaczątkiem procesu twórczego, a czasem stanowią o znaczącej roli kurortów jako ośrodków życia kulturalnego, nierzadko o zasięgu międzynarodowym. Za przykład niech posłużą dwa śląskie uzdrowiska, w których organizowane są dzisiaj powszechnie znane imprezy artystyczne nawiązujące do wizyt wybitnych polskich muzyków w tych – pruskich podówczas – placówkach leczniczych: Międzynarodowy Festiwal Henryka Wieniawskiego w Szczawnie-Zdroju i Międzynarodowy Festiwal Chopinowski w Dusznikach-Zdroju. Już ponad sto lat temu Jan Szadkowski, lekarz kąpielowy w dusznickim zdroju, nazywał miasteczko położone w dolinie rzeki Bystrzycy Dusznickiej miejscem spotkań geniuszy; wśród wymienionych przezeń twórców pojawiają się m.in. słynny dramatopisarz Karl von Holtei, kompozytor Felix Mendelssohn-Bartholdy i Fryderyk Chopin, który „w roku 1826 bawił tutaj dla poratowania swego nadwątlonego zdrowia. Podczas swego pobytu wystąpił po raz pierwszy z publicznym koncertem na rzecz dwóch sierót”⁵, ich matka, „schorzała wdowa”, jak pisze o niej Szadkowski, która przybyła tu w tym samym roku, zmarła nagle pozostawiając dzieci bez środków. „Młody Chopin, zdjęty litością, ogłosił publiczny koncert, którego dochód przeznaczył dla sierót. Koncert powiódł się znakomicie, oklaskiwano mistrza i spowodowano go do powtarzania utworów. Pierwszy ten publiczny występ dodał Chopinowi otuchy do dalszej pracy”⁶. Siedemdziesiąt lat później na terenie uzdrowiska wzniesiono pomnik Chopina, co uznać można za wydarzenie bez precedensu w czasach zdominowanych przez pruską politykę germanizacji i usuwania śladów polskości również na terenie Śląska. Nie po raz pierwszy w dziejach europejskich uzdrowisk pojawia się dowód na ich transgraniczny wymiar – zdroje zdają się być enklawami wolności, tolerancji i solidarności, odpornymi na wstrząsy ideologiczne i polityczne, miejscami magicznymi obdarzonymi nimbem tajemniczości. Nieprzypadkowo wielu pisarzy lokuje w nich akcję swoich powieści i opowiadań. Szwajcarskie kąpielisko termalne Baden nie jest w tym odosobnione.

W latach 1923–1952 Hermann Hesse aż trzydzieści razy przybywał na kurację do Baden, za każdym razem jesienią bądź zimą; w ostatnich miesiącach danego roku

⁴ M. Ursel, *Życie kulturalne w uzdrowiskach dolnośląskich w XIX wieku (w świetle polskich wspomnień i relacji prasowych)*, [w:] M. Ursel, O. Taranek-Wolańska (red.), *Śląskie pogranicze kultur*, tom 1, Wrocław 2012, s. 29.

⁵ J. Szadkowski, *Uzdrowisko Reinerz*, Poznań 1912. Cytat za: Reprint kolekcjonerski wznowiony przez Wydawnictwo „Press-Forum”, Polanica-Zdrój 2011, s. 7.

⁶ *Ibidem*, s. 8.

znajdował tutaj bardzo ceniony przezeń spokój, jako że koncerty czy przedstawienia teatralne, a także inne formy życia kulturalnego należały jesienią, a już na pewno w ciągu trzech zimowych miesięcy, do rzadkości. Teatr Zdrojowy w Baden był sceną letnią, trudną do ogrzania jesienią bądź zimą, można założyć, iż Hesse nigdy nie zapoznał się z jej ofertą. W 1952 roku otwarto Nowy Teatr Zdrojowy, który w sezonie letnim dawał 6–7 przedstawień w tygodniu, natomiast zimą łącznie zaledwie 10. Odpowiadając na ankietę gazety „*Neue Zürcher Zeitung*” przeprowadzoną wśród pisarzy i dotyczącą ich ulubionego miejsca na jesienny wypoczynek Hesse napisał: „Jesień jest wszędzie piękna, wszędzie też jest smutna i przytłaczająca. A kiedy przychodzą mgliste dni albo późne burze oznajmniają ostateczny koniec lata, wówczas nadchodzi dla nas, starszych i już nie całkiem sprawnych ludzi, chwila, w której dają się nam we znaki marznięcie stóp, rwanie w kończynach i lęk przed zbliżającymi się zimnymi i mrocznymi miesiącami. Dlatego na kurację w kąpielisku wybieram się chętniej między latem a zimą, we wrześniu i październiku, niż w innych porach roku. Wyszukuję sobie jakieś spokojne i przyjazne miejsce, gdzie znajdują się źródła siarkowe, przyjemny krajobraz, gdzie jest dobry lekarz i dobre, stare, przytulne hotele zdrojowe. Takim miejscem jest dla mnie Baden nad rzeką Limmat. To właśnie tutaj, w cichym i starym pensjonacie zdrojowym, jesienią najlepiej czują się ludzie tacy jak ja”.⁷

Od pierwszej wizyty Hermann Hesse wiosną 1923 roku w tej leżącej niedaleko Zurychu miejscowości mija właśnie sto lat. Utrzymana w autoironicznym i satyrycznym tonie relacja, której ukazanie się zapowiada przywołana tutaj jako motto notatka z pierwszego numeru wydawanego do dzisiaj badeńskiego rocznika, obfituje w opisy uzdrowskiej codzienności postrzeganej przez prześmiewcę, który nie szczędzi ani sobie, ani innym kuracjom, ale także gościnnemu kurortowi uszczypliwości i wszelakich złośliwości. Bo jakże inaczej można by interpretować jego słowa wyrażające mentalne zmiany zachodzące w gościach uzdrowiska po krótkim już w nim pobycie: „Czy w tutejszych gorących źródłach coś się zawiera, jakaś sól, kwas, wapń, coś, co człowieka spłaszca, zakłada blokadę na wszystko, co wzniosłe, szlachetne, wartościowe, a znosi blokadę na prymitywizm i wulgarność?”⁸ Hessego krytyczna, acz nie pozbawiona elementów humorystycznych, ocena życia w szwajcarskim kurorcie nie musi być traktowana na poważnie – w wielu innych swoich wypowiedziach pisarz wyraża swój zachwyt uzdrowiskiem i jego okolicą, z wielkim szacunkiem wyraża się o personelu medycznym i właścicielu hotelu, który podejmował go z należytą uprzejmością. Krytycznie, acz każdorazowo z dużą dozą ironii, komentuje to wszystko, co składa się na ofertę kulturalną uzdrowiska Baden. Robert Mächler interpretuje ów krytyczny ton jako produkt reakcji Hessego na uporządkowany (czytaj: monotony)

⁷ Wszystkie informacje zawarte w tym akapicie, włącznie z tekstem Hessego opublikowanym w jednym z wydań dziennika „*Neue Zürcher Zeitung*” (brak bliższych danych), udostępniła nam pani dr Regula Schweizer z Baden, której serdecznie dziękujemy. Wyrazy naszej wdzięczności zechce też przyjąć pani Katja Stier Steinbrüchel z Działu Komunikacji Teatru Zdrojowego w Baden (Kurtheater).

⁸ H. Hesse, *Kuracjusz. Zapiski z kuracji w Baden*. Przeł. M. Łukasiewicz, Wrocław 1991, s. 84. Wszystkie kolejne cytaty pochodzą z tego wydania; każdorazowo po przytoczeniu w nawiasie podany jest tytuł i numer strony.

tryb życia hotelowego, na konieczność przystosowania się do życia „stadnego”, które pisarz odbiera jako zniewalające i wymuszające na nim zachowania i postawy obce jego modelowi uczestnictwa w procesach społecznych⁹. Indywidualista Hesse wypracowuje więc własny system mechanizmów obronnych, które pozwalają mu na – częściową przynajmniej – akceptację przymusów i skuteczną walkę z trawiącymi go przypadłościami, fizycznymi i psychicznymi. Efekty tych zmagañ skłoniły go z czasem do pogodzenia się ze statusem kuracjusza, do traktowania badeńskiego mikrokosmosu jako pełnoprawnej enklawy kulturalnej. Nie dziwi więc fakt, iż już pół roku po pierwszym pobycie w Baden Hesse znów odwiedza „niechciany” kurort. Zapoczątkowany już pod koniec pierwszej kuracji powolny proces osvajania się z warunkami życia w „stadzie” jest głównym tematem jego zapisków autobiograficznych z Baden, które są przedmiotem prezentowanej w niniejszym artykule eksplikacji.

Autor *Wilka stepowego* wielokrotnie powracał do Baden, zwykle wtedy, gdy szukał odprężenia, gdy miewał, częste zresztą, okresy zniechęcenia i depresji. W swoich zapiskach z pobytu leczniczego w szwajcarskim uzdrowisku w 1949 roku, a więc ćwierć wieku po pierwszej wizycie nad rzeką Limmat, pisarz zanotował:

Moja decyzja o ponownym wyjeździe na kurację do Baden wzięła się z chęci ucieczki. Wiele razy bywałem tam, zawsze późną jesienią. Źródła, ale też delikatnie ogłupiający, monotony tok dnia hotelowego, oszczędne listopadowe światło, spokój i przyjemne ciepło w wypełnionym jedynie w połowie domu zdrojowym, zdawały się być wymarzone właśnie dla mnie. Często oddawałem się beczynności albo jałowemu biegowi rutyny, albo też wypełniałem bezsenne noce pisaniem wierszy¹⁰.

Motyw pierwszej podróży do Baden pojawia się w kilkunastu tekstach Hessego, co świadczy o znaczeniu, jakie miała ona w jego rozwoju jako pisarza. Każdorazowo pisarz odnosi się zarówno do aspektów leczniczych swoich licznych pobytów u źródeł termalnych, jak i do form upowszechniania kultury w szwajcarskim uzdrowisku, nie stroni przy tym od krytycznych komentarzy wobec powszechnych, jego zdaniem, zachowań filisterskich charakteryzujących jakoby znakomitą większość kuracjuszy. Chodzi m.in. o powszechne, wedle pisarza, uleganie urokom hazardu, preferowanie muzyki rozrywkowej i zadowalanie się tandetą jako namiastką twórczości artystycznej. Jako bystry obserwator życia uzdrowiskowego Hesse musiał jednak wielokrotnie stwierdzić, iż badeński dom zdrojowy to także miejsce spotkań z wybitnymi twórcami – muzykami, pisarzami i malarzami; ich pobyt w kurorcie, nawet krótki, nadawał uzdrowisku charakter instytucji kultury. Tak było i jest w przypadku większości tego typu podmiotów leczniczych. Andrzej Kierzek jest zdania, iż w czasach zaborów i w okresie międzywojennym uzdrowiska położone na Kresach wschodnich Rzeczypospolitej pełniły znaczącą rolę kulturotwórczą¹¹; tezę tę można bez zastrzeżeń

⁹ Zob. R. Mächler, *Hermann Hesses Badener Psychologie*, [w:] U. Münzel (red.), *Hermann Hesse als Badener Kurgast*. Mit Zeichnungen von Gunter Böhmer, St. Gallen 1952, s. 11–15, tu s. 12.

¹⁰ H. Hesse, *Aufzeichnungen bei einer Kur in Baden*, [w:] U. Münzel, op. cit., s. 23–26, tu s. 25.

¹¹ Por. A. Kierzek, *Uzdrowiska nadniemeńskie dawniej*, Wrocław 2017, s. 8.

odnieść do większości kurortów europejskich, również w czasach nam współczesnych. Na przykładzie uzdrowiska Druskieniki Kierzek wykazuje funkcję tego rodzaju placówek leczniczych jako prężnych ośrodków życia towarzyskiego i kulturalnego. Przybywali tu literaci, artyści plastycy i muzycy, „Józef Ignacy Kraszewski, który spędził tu całe lato 1847 roku, Stanisław Moniuszko z rodziną, Eliza Orzeszkowa, Władysław Syrokomla. Tu Teodor Trippin, lekarz, pisarz i podróżnik, czerpał wzory dla swych obyczajowych powieści, tu zachwycał swą grą Apolinary Kątski, skrzypek, uczeń Niccolò Paganiniego”¹². Terapeutyczną, ale i reklamową funkcję muzyki dostrzegano w całej Europie. Jak twierdzi Izabela Spielvogel, „każde liczące się uzdrowisko posiadało na terenie parku zdrojowego lub przy głównym deptaku uzdrowskim pawilon koncertowy lub muszlę koncertową będącą rodzajem amfiteatru, a służącą do organizowania koncertów orkiestry zdrojowej”¹³.

Hessego droga do Baden

Historia powstania autobiograficznych zapisków Hermanna Hessego będących przedmiotem naszego zainteresowania związana jest z pojawieniem się objawów ischiatycznych, które cierpiący na nie pisarz postanowił zawierzyć specjalistom z zakresu balneologii. Bernhard Zeller, biograf pisarza, twierdzi, iż ten „z powodu ciężkich dolegliwości reumatycznych pojechał wiosną 1923 roku po raz pierwszy do Baden pod Zurychem, gdzie od tej pory co roku zażywał kuracji zdrojowych. Ponieważ unikał ożywionego letniego ruchu, zjawiał się w kurorcie zawsze późną jesienią”¹⁴. Przyczyny owych dolegliwości przybliży natomiast Volker Michels, wydawca dzieł i komentator twórczości Hessego. Po zakończeniu I wojny światowej autor *Petera Camenzinda* znacznie ogranicza kontakty z najbliższymi, w małżeństwie wkracza faza separacji. W maju 1919 roku zamieszkuje w Montagnoli, miejscowości położonej w okolicach Lugano, gdzie wynajmuje dla siebie niewielkie mieszkanie mieszczące się w pałacu Casa Camuzzi. Żona Mia, cierpiąca od pewnego czasu na chorobę psychiczną, przebywała wówczas w Asconie, dzieci zaś znajdowały się pod opieką przyjaciół. Wkrótce po przeprowadzce okazało się, iż skazany na wsparcie finansowe ze strony zamożnych protektorów i przyjaciół pisarz, w swojej niemieckiej ojczyźnie przez wielu uważany za zdrajcę, zaczyna odbierać swoją sytuację jako uwłaczającą godności ludzkiej. „O ogrzewaniu i nowej bieliźnie nie mam co myśleć, panuje bieda, właściwie nędza”¹⁵ – zanotował w swoim *Dzienniku* z 1920 roku. Michels tak oto szkicuje sytuację pisarza przed podjęciem decyzji o wyjeździe na kurację:

¹² Ibidem, s. 124.

¹³ I. Spielvogel, op. cit., s. 93.

¹⁴ B. Zeller, *Hermann Hesse*. Przeł. E. Hygen i H. Pinzenhöhler, Warszawa 2001, s. 109.

¹⁵ H. Hesse, *Aus einem Tagebuch des Jahres 1920*, Frankfurt am Main 1960, s. 7. Cyt. za: K. Nowakowska, *Hermann Hesse w poszukiwaniu własnej tożsamości. Bohaterowie literaccy jako transformacje ich autora*. Wydanie drugie rozszerzone, Wrocław 2006 [= *Dissertationes Inaugurales Selectae*, vol. 27], s. 59 (tłum. K. Nowakowska).

Choć eksperyment polegający na rezygnacji z domu w Bernie i roli głowy rodziny rozpoczęty w ciepłej porze roku przyniósł wiele korzyści dla rozpoczęcia nowego etapu twórczości pisarskiej i rozwoju w dziedzinie malarstwa ekspresjonistycznego, to pierwsze cztery zimy przetrwane w tej 'eleganckiej ruinie' ogrzewanej jedynie niewielkim kominkiem, miały również swoje minusy. Hesse zaczął cierpieć na reumatyczne bóle stawów i rwę kulszową, w wyniku czego za radą lekarzy postanawia udać się w maju 1923 roku do wód. Wiele przemawiało za wyborem uzdrowiska Baden położonego między Bazyleą a Zurychem. Mieszkali tam przyjaciele Hessego i jego młodszy brat Hans. Najważniejszym czynnikiem decydującym okazały się znane już Rzymianom wody termalne z 'Aquae Helveticae'. Z temperaturą sięgającą czterdziestu ośmiu stopni Celsjusza zaliczają się do najcieplejszych w Szwajcarii¹⁶.

Na leczenie do znanego szwajcarskiego uzdrowiska położonego po obu stronach rzeki Limmat Hesse udaje się już jako obywatel Konfederacji; niespełna rok później ukazuje się literacki raport z tego pobytu. O tym, że pisarz przykładał wielką wagę do tej autobiograficznej miniatury prozatorskiej, którą zatytułował najpierw *Psychologia Balnearia*¹⁷, świadczy fakt opublikowania jej – z woli pisarza – jedynie w bibliofilskim nakładzie przeznaczonym w całości dla jego przyjaciół i znajomych. W 1925 roku, „dzięki naciskom wydawcy Samuela Fischera, zgodził się udostępnić ją szerszemu gronu odbiorców pod tytułem *Kuracjusz*”¹⁸. Pierwsze oficjalne wydanie ukazało się w nakładzie dziesięciu tysięcy egzemplarzy pod tytułem *Kurgast. Aufzeichnungen von einer Badener Kur*¹⁹ i dedykowane jest braciom Josefowi i Franzowi Xaverowi Markwalderom. Josef był lekarzem uzdrowiskowym, którego Hesse uwiecznia zarówno w *Kuracjuszu* jak też w napisanej niedługo potem autobiograficznej relacji z podróży do Norymbergi. Franz Xaver natomiast to właściciel hotelu Verenhof, w którym Hesse zamieszkiwał podczas wszystkich swoich pobytów leczniczych w Baden. W swoich zapiskach z kuracji Hesse nadaje hotelowi nazwę Heiligenhof; być może był to ukłon w stronę Hermanna Stehra (1864–1940), którego z autorem noweli *Pod kołami* łączyła niechęć bądź nawet otwarta wrogość do systemu oświatowego wilhelmińskich Niemiec; podkreśla to m.in. Peter Sprengel, który do tego duetu przeciwników preferowanego w ostatnich dziesięcioleciach cesarstwa modelu szkoły powszechnej dodaje jeszcze Emila Straußa, Gerharta Hauptmanna i Tomasza Manna²⁰. Powieść Stehra *Der Heiligenhof* ukazała się w 1918 roku w oficynie Samuela Fischera, który był już w tym czasie także wydawcą licznych dzieł Hessego – w słynnej berlińskiej firmie ukazały się w pierwszych

¹⁶ V. Michels, *Postłowie do „Kuracjusza”* (2012). Przeł. A. Urban, [w:] H. Hesse, *Kuracjusz / Podróż norymberska*. Tłum. M. Łukasiewicz, postłowie V. Michels, Poznań 2020, s. 245–246.

¹⁷ H. Hesse, *Psychologia Balnearia oder Glossen eines Badener Kurgastes*, Montagnola 1924.

¹⁸ V. Michels, op. cit., s. 251,

¹⁹ Zachwycony książką wydawca Samuel Fischer rozpoczął od tego tytułu wydawanie dzieł zebranych Hessego (Gesammelte Werke; *Kuracjusz* otwierał tzw. niebieską serię wydawnictwa Fischer Verlag w Berlinie). Zob. S. Unseld, *Hermann Hesse – eine Werkgeschichte*, Frankfurt am Main 1973, s. 97.

²⁰ Zob. P. Sprengel (red.), *Hermann und Hedwig Stehr im Briefwechsel mit Gerhart und Margarete Hauptmann*, Berlin 2008, s. 26.

dwóch dekadach dwudziestego wieku m.in. powieści *Peter Camenzind*, *Pod kołami*, *Rosshalde* i *Trzy opowieści z życia Knulpa*. Ale pojawienie się autobiograficznej książeczki problematyzującej pobyt w uzdrowisku Baden otwiera zupełnie nowy rozdział w postrzeganiu pisarstwa Hessego. Jerzy Pabian jest zdania, iż w *Kuracjuszu* niemieckiemu pisarzowi „udało się prawie całkowicie zrezygnować ze wszelkich opisów świata zewnętrznego, krajobrazu, architektury, ze wszelkiej fabuły itd., a skoncentrować się całkowicie na przeżyciach psychicznych bohatera, wniknąć w osobowość i ukazać dynamikę jej przemiany. Mamy tutaj do czynienia z nadzwyczaj precyzyjnie skonstruowanym monologiem zahaczającym o wszystkie aspekty stosunku autora do świata”²¹.

Bracia Markwalderowie jako mecenas sztuki

Pierwotny tytuł autobiografii z czasów badeńskiej kuracji wskazuje na zamiysł pisarza związany z samoobserwacją i dokumentowaniem swoich doznań i reakcji w nieznanym mu wcześniej środowisku. Ćwierć wieku później Hesse tak oto wspomina czas spędzony w nowym otoczeniu:

Minęło 25 lat od chwili, kiedy pewien życzliwy lekarz posłał mnie po raz pierwszy jako pacjenta do Baden, zaś na okres kuracji przygotowałem się wewnętrznie i wyzwoliłem w sobie sposobność do przyjęcia nowych przeżyć i myśli, co zaowocowało powstaniem książeczki *Kuracjusz*, którą do dzisiaj uważam za jedną z moich lepszych książek i noszę ją mile w mojej pamięci. Zachęcony po części nieznaną mi dotychczas możliwością delektowania się wolnym czasem wypełniającym życie uzdrowskowe i hotelowe, po części zaś kilkoma nowymi znajomościami z ludźmi i książkami, odnalazłem w ciągu letnich tygodni kuracji nastrój kontemplacji i samokontroli, w połowie drogi od *Siddharthy* do *Wilka Stepowego*, chęć przyglądania się otoczeniu i samemu sobie, ironiczno-zabawową żądzę obserwowania i analizowania tego co ulotne, coś na granicy nonszalanckiego próżniactwa i intensywnej pracy²².

Ów życzliwy lekarz, który zalecił Hessemu kurację termalną w Baden, to profesor Uniwersytetu w Bazylei Karl Spiro (1867–1932). Pisarz odwiedził go na początku 1923 roku w jego laboratorium, w którym uczony prowadził badania dla firmy Sandoz. W jednym ze swoich listów Hesse wspomina, że kiedy wspominał o swoich dolegliwościach reumatycznych, Spiro przedstawił go swojemu drugiemu gościowi – przebywającemu na stażu naukowym w Bazylei lekarzowi uzdrowska Baden²³. Tak oto pisarz – jeszcze przed rozpoczęciem leczenia – natrafia na kolejnego życzliwego medyka, z którym zmierzy się jako pacjent i którego przyjaźń cenić będzie sobie przez następne dekady. Ów lekarz to wspomniany już tutaj Josef Markwalder

²¹ J. Pabian, *Długa pielgrzymka samotnika. Hermann Hesse (1877–1962)*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2007, nr 2 (17), s. 139–166, tu s. 146–147.

²² H. Hesse, *Gesammelte Schriften in sieben Bänden*. Band IV, Frankfurt am Main 1957, s. 914 (tłum. Justyna Radłowska).

²³ Zob. U. Münzel, op. cit., s. 18.

(1883–1953), który był jednym z wielu zaprzyjaźnionych z pisarzem lekarzy, ale zarazem jednym z tych nielicznych przedstawicieli nauk medycznych, którzy swoją postawą wobec chorych, a przede wszystkim swoją erudycją i umiejętnością nawiązania dyskursu filozoficznego zjednali sobie sympatię i szacunek autora *Wilka stepowego*. Ale i dla lekarza spotkanie z Hessem stanowiło ważną cezurę w jego życiu zawodowym, a może głównie w życiu pozazawodowym. Na kurację do Baden przybywali przecież słynni ludzie z różnych kręgów kulturowych, uczeni, pisarze, muzycy i artyści plastycy, Hesse nie był w tym gronie postacią najbardziej rozpoznawalną. Markwalder potrafił jednak docenić wyjątkowość swojego pacjenta, który po pierwszym kontakcie – szczegółowo opisanym w *Kuracjuszu* – stał się na kolejne dziesięciolecia nie tylko jego podopiecznym, lecz także przyjacielem. Markwalder kolekcjonował rękopisy i pierwsze wydania dzieł Hessego, listy i obrazy pisarza²⁴; jego syn w 1974 roku odsprzedał zbiór Szwajcarskiej Biblioteki Krajowej (dzisiaj Szwajcarska Biblioteka Narodowa)²⁵. Zawiera on m.in. 30 listów Hessego do badeńskiego lekarza z lat 1923–1947. Również brat uzdrowskowiego medyka, Franz Xaver Markwalder, uchodził za człowieka interesującego się sztuką; zasłynął on – głównie w świecie muzycznym – jako zbieracz autografów niemieckiego kompozytora Richarda Straussa (1864–1949), które sędziwy kompozytor oddawał mu w ostatnich latach swojego życia w zastaw za udzielane mu pożyczki i na spłatę długów hotelowych. Claudia Heine twierdzi, iż Franz Xaver Markwalder był po drugiej wojnie światowej, kiedy to Strauss wraz z żoną znalazł się w krytycznej sytuacji finansowej, jednym z głównych jego wierzycieli. Małżonkowie, którzy właściwie nie mieli wówczas stałego miejsca pobytu, dużo czasu spędzali na kuracjach, które odbywali także w Baden, gdzie zamieszkiwali w hotelu Markwaldera. „Kompozytor mieszkał tu przez dłuższy czas, ale nie był w stanie pokryć kosztów pobytu. Strauss zastawiał więc u niego na pewien czas rękopisy jako zabezpieczenie. Już od lat dwudziestych XX wieku zdawał sobie sprawę z tego, iż jego manuskrypty stanowią w oczach kolekcjonerów zarówno wartość intelektualną jak i materialną. Prawdopodobnie to właśnie długi zaciągnięte u badeńskiego hotelarza sprawiły, iż już wiosną 1947 roku kompozytor był zdecydowany na sprzedaż swoich partytur. Z jednego z listów kierowanych do Markwaldera wynika, że Strauss został poproszony przez hotelarza, by najpóźniej do 12 marca 1947 roku spłacił zaciągniętą u niego pożyczkę i zaległe długi za pobyt w hotelu. Żądanie to spowodowało, że upłynnienie rękopisów stało się dla kompozytora sprawą niezwykle pilną”²⁶. Można chyba założyć, iż również Hesse pokrywał część swoich zobowiązań wobec badeńskiego lekarza oferując mu swoje prace malarskie a także rękopisy niektórych swoich dzieł. Postać brata lekarza pojawia się w kilku miejscach autobiograficznej opowieści Hessego;

²⁴ Zob. https://www.auction.de/highlights_695_e.php [dostęp: 1.04.2021].

²⁵ Zob. https://ead.nb.admin.ch/html/hessee_Ms-Lq-314.html#Ms-Lq-314 [dostęp: 1.04.2021].

²⁶ C. Heine, *Objekte von ideellem und materiellem Wert. Wege der Überlieferung von Strauss-Autografen in die USA*, [w:] S. Bolz, A. Kech und H. Schick (red.), *Richard Strauss: Der Komponist und sein Werk. Überlieferung, Interpretation, Rezeption*, München 2014, s. 541.

w relacji pisarza zdaje się być on odpowiedzialny za ludyczną stronę obecności pisarza w jego hotelu:

Zasiadłem z gospodarzem przy butelce czerwonego wina, gawędząc z ożywieniem, w pięknej staroświeckiej izbie, przy starym, ciężkim stole z orzechowego drzewa, i cieszyłem się, że w obcym człowieku odmiennego pochodzenia, zawodu, ambicji, stylu życia znajduję oddźwięk, że mogę uczestniczyć w jego troskach i radościach, że podziela on wiele z moich poglądów. Nie wdawaliśmy się w górnolotne frazesy, ale szybko odnaleźliśmy płaszczyzny kontaktu i odnosiliśmy się do siebie wzajem z otwartością, która łatwo przeradza się w sympatię. (Kuracjusz, 24–25)

Wśród chorych i filistrów

W *Przedmowie* do *Kuracjusza* Hesse, podówczas czterdziestosześcioletni mężczyzna, zamieszcza satyryczne rozważania o intelektualnej kondycji mieszkańców Szwabii, swoich rodaków, o których „powiada się, że rozumu nabierają dopiero koło czterdziestki. [...] Gdy natomiast przekroczy się czterdziesty piąty rok życia, owa mądrość albo mentalność właściwa podeszłemu wiekowi przychodzi sama z siebie, zwłaszcza gdy wspomaga ją początek fizycznego procesu starzenia się, ze wszystkimi charakterystycznymi znakami ostrzegawczymi i dolegliwościami. Otóż do najczęstszych dolegliwości należy podagra, reumatyzm i ischias, a te właśnie schorzenia sprowadzają nas do Baden”. (Kuracjusz, 5) Już od samego początku swojej relacji z terapii w szwajcarskim uzdrowisku autor wskazuje czytelnikowi właściwy model jej odbioru: tekst, który odbiorca ma przed sobą, to nic innego jak ironiczny zapis zmagania się z nową rolą, którą kuracjusz Hesse, erudyta i intelektualista, musi odgrywać przed gronem nieznanym mu ludzi, innych kuracjuszy, a w scenariusz owego zdrojowego przedstawienia wpisana jest konieczność zaakceptowania tutejszych warunków porozumienia społecznego, czyli swoistej pokory ducha, prostoduszności, antyintelektualizmu i wyższości siarczanej wody nad geniuszem twórcy. Zaakceptować trzeba także to wszystko, co uzdrowisko ma do zaoferowania w sferze kultury. Tylko wtedy można stać się, jak chce satyryk Hesse, członkiem owej społeczności ischiatyków i podagryków, która godzi się na wszelkie rygory, ograniczenia, by ulżyć swojemu cierpieniu, pozbawionemu zresztą wszelkich cech heroizmu. Autor nadaje sobie na chwilę status trybuna, by zaraz potem powrócić do zamkniętej przestrzeni swojego indywidualizmu.

Przemawiając tak, wynosząc moją prywatną mentalność starzejącego się ischiatyka do rangi typu, ogólnej normy, wypowiadając się niejako nie tylko we własnym imieniu, ale w imieniu całej klasy ludzkości i kategorii wieku, zarazem, przynajmniej chwilami, zdaję sobie w zupełności sprawę, że jest to wielki błąd i że żaden psycholog nie uznałby mojej duchowej reakcji na świat i przeznaczenie za normalną i typową. Opukawszy mnie krótko uznałby mnie raczej za nieco uzdolnionego, nie wymagającego trzymania w zakładzie zamkniętym odludka z rodziny schizofreników. (Kuracjusz, 6)

Ów odludek wyraża swoją dumę z racji myślenia inaczej niż inni, przyznaje sobie prawo do głoszenia suwerennych opinii, np. o niemieckich pisarzach, do formułowania sądów innych niż powszechnie głoszone. Uciekając od kulturowej płycizny, z jaką konfrontowany jest na co dzień na terenie uzdrowiska, ucieka w lekturę swoich ulubionych poetów: Jeana Paula, Novalisa, Mörikego i Eichendorffa.

W świecie przedstawionym opowieści Hessego o jego pierwszym pobycie w Baden natrafiamy na opisy scen i zastosowanie środków językowych, jakich szczędził dotychczas odbiorcom swoich dzieł: to satyryczne obrazy życia w uzdrowisku, zachowań jego „kolegów ischiatyków”, prezentacja kurortu jako swoistej wspólnoty ludzi cierpiących, przede wszystkim zaś liczne przykłady autoironii nieznannej dotychczas czytelnikom jego prozy ani nawet adresatom jego listów. Pobyt w szwajcarskim uzdrowisku, miejscu, które zapewne przywoływało w nim wspomnienia z pobytów terapeutycznych w kilku zakładach zamkniętych, stanowił więc istotną cezurę w jego rozwoju jako pisarza, spowodował bowiem wprowadzenie do jego prozy nowego sposobu komunikowania się z publicznością opartego o prześmiewczy dystans tożsamego z autorem narratora do samego siebie. Przybycie do Baden miało też istotne znaczenie dla Hessego jako człowieka i pacjenta, stanowiło bowiem przełom w jego kontaktach ze światem medycyny – było skutkiem decyzji podjętej bez nacisków z zewnątrz. Nadzieja na wyzdrowienie, a taka towarzyszyła wyprawie pisarza do Baden, implikowała konieczność zaakceptowania przynajmniej niektórych warunków, w jakich musiał teraz funkcjonować, m.in. oferowanych tam rozrywek.

Zaraz po opuszczeniu pociągu Hesse, już nie pasażer i jeszcze nie kuracjusz, dostrzega na peronie, a potem na alei prowadzącej do uzdrowiska, ludzi, których sposób poruszania się i mimika skłaniają go do zakwalifikowania ich do grupy „ischiatyków, charakterystycznych przez lękliwe ściągnięcie pośladków”. Zaczyna teraz zestawiać katalog cech odróżniających jakoby jego, na poły zdrowego mężczyznę, od innych „ischiatyków, braci, kolegów”. (Kuracjusz, 8) Odrzą napawają go powszechnie tutaj stosowane laski z gumową nakładką, które w jego utrzymanej w żartobliwym tonie narracji jawią się jako symbol choroby i postępującego niedołęstwa. „Niczym pijawki albo kleszcze przywierają do asfaltu! Wprawdzie i ja miałem laskę, wykwinną trzciniową laseczkę z Malakki, z której nader chętnie korzystałem, jednak w razie potrzeby mogłem poruszać się bez laski, i nikt nigdy nie widział mnie z żalną laską na gumie!”. (Kuracjusz, 9–10) W tym autoironicznym opisie „laseczka” jawi się jako ozdoba, jako rekwizyt wypełniający funkcję dystynktywną; z nieskrywaną radością narrator rejestruje wszelkie szczegóły wyglądu i zachowań swoich współbraci i współsióstr w cierpieniu, jakie pozwalają mu odczuwać satysfakcję z odróżniania się od owej smutnej reszty. Laska na gumie urasta tu do rangi motywu powracającego w licznych scenach, pojawia się jako swego rodzaju Boccacciowski sokół wszędzie tam, gdzie psychoanalityk Hesse każe swojemu narratorowi ustawiać się w opozycji do pozostałych kuracjuszy, według jego mniemania bardziej schorowanych, doświadczanych bólem i cierpieniem.

Ironia w rękach prześmiewcy Hessego ma wymiar psychologiczny, czy raczej – jak powiedziałaby Józef Knecht, protagonista powieści *Gra szklanych paciorków*, pedagogiczny²⁷: pisarz szydzi tu z postaw charakterystycznych, być może, także dla wielu jego współczesnych, nie stroniąc, jak czyni to w wielu innych utworach, od refleksji na temat niedoskonałości języka jako instrumentu opisu świata wewnętrznego jednostki. Ale Hesse, zdolny uczeń swojego wybitnego psychoanalityka Josefa Bernharda Langa, sam potrafi postawić właściwą diagnozę, nie stroniąc od serwowania czytelnikowi nuty autoironii. Oto odzywa się jego drugie ja, czyli głos rozsądku, „a głos ten, właściwym sobie niemiłym, chłodnym tonem, cicho i z ubolewaniem zwracał mi uwagę, że cały mój optymizm zasada się na błędnych podstawach, że mianowicie z uczuciem wdzięczności porównywałem siebie, lekko tylko wspierającego się na trzciniowej laseczce literata, z każdą sparaliżowaną, ciężko utykającą i kaleką postacią”. (Kuracjusz, 11–12) W rozwoju wewnętrznym narratora toczy się gra, którą on sam wkrótce rozpoznaje jako optymistyczne samooszukiwanie się, jako wyraz „prostackiego przekonania, że wszyscy ci ludzie, którzy spacerują sobie bez laski, bynajmniej nie są mymi braćmi i towarzyszami, nie są kuracjuszami i konkurentami, ale normalnymi, zdrowymi mieszkańcami miasta”. (Kuracjusz, 12) Prześmiewca Hesse niemal każde swoje doznanie czyni przedmiotem quasi-psychoanalitycznego opisu, w którym mieści się element żartu, czy nawet czarnego humoru, i który zawsze ma wymiar dydaktyczny – ma skłaniać odbiorcę jego sprawozdania z badeńskiej kuracji do refleksji na temat znajomości własnego świata wewnętrznego i stadium jego rozwoju w aspekcie indywidualnym i społecznym. Jego protagonista dopiero po wielu dniach pobytu w uzdrowisku uświadamia sobie, „że mogą istnieć ischiatycy, którzy poruszają się bez laski, [...] że ja ze swym lekko zdeformowanym chodem i trzciniową laseczką bynajmniej nie znajduję się w pierwszym stadium choroby przemiany materii”. (Kuracjusz, 12) Ale laska, atrybut ułomności i starości, nabiera w narracji Hessego dodatkowo cech narzędzia gwałtownie burzącego odpoczynek bądź przerywającego akty intelektualnego zagłębiania – upadające laski narrator podnosi mianowicie do rangi źródeł nieznośnego hałasu.

W okowach kultury masowej

Narrator okazuje się być typem samotnika, „któremu wszelkie formy życia stadnego i hotelowego są wstrętne i przychodzą z największym trudem”. Ale zaraz odzywa się w nim inny głos, jego drugie ja: „Czyż po latach spokojnego życia na odludziu, w wiejskiej samotni, wśród studiów, nie przyszła pora, aby trochę pobycć między ludźmi? (Kuracjusz, 13) Pobycć między ludźmi, to znaczy chcieć i umieć zaakceptować ich oczekiwania i potrzeby, w tym, oczywiście, potrzeby odnoszące się do szeroko rozumianego życia kulturalnego. Tu jednak odzywa się w narratorsze sprzeciw wobec

²⁷ Por. H. Hesse, *Gra szklanych paciorków. Próba opisu życia magistra ludzi Józefa Knechta wraz z jego spuścizną pisarską*. Tłum. M. Kurecka, Poznań 2018, s. 266.

wszechobecnej, jego zdaniem, kultury masowej i jej produktów. Razi go upowszechnianie kiczu i brak szacunku dla symboli religijnych innych kręgów kulturowych:

Jest tu wiele sklepów, w których kuracjusze mogą kupić karty z widoczkami, lwy i jaszczurki z brązu, popielniczki z wizerunkami sławnych ludzi (tak że nabywca może się na przykład zabawić pakowaniem dzień w dzień żarzącego się cygara w oko Richarda Wagnera) i wiele innych przedmiotów, o których nie chcę się wypowiadać, gdyż mimo dłuższej lustracji nie byłem w stanie zgłębić ich natury i przeznaczenia. Widzę tu obrazki i napisy, dewizy i cytaty, pochodzące z całkiem mi nie znanych, niedostępnych mojej intuicji światów wyobrażeń, albo znów widzę dobrze mi znane i godne szacunku symbole, użyte w sposób, którego nie mogę ani zrozumieć, ani pochwalać. Na przykład rzeźbiona figurka Buddy albo chiński bożek na rączce modnego damskiego parasola jest i pozostanie dla mnie czymś zagadkowym, obcym i przykrym, ba – niesamowitym; zapewne nie jest to rozmyślnie i świadome świętokradztwo, ale jakie wyobrażenia, potrzeby i stany psychiczne skłaniają przedsiębiorcę do produkcji, a nabywców do nabywania tych absurdalnych przedmiotów – oto co gorąco chciałbym wiedzieć. (Kuracjusz, 47–49)

Widok setek kuracjuszy kupujących tego rodzaju „dzieła” sztuki nijakiej zniechęca narratora do nawiązywania bliższych kontaktów ze swoimi siostrami i braćmi w cierpieniu. Długo szuka potwierdzenia swojej własnej wartości jako twórcy kultury, której nie są w stanie dostrzec inni kuracjusze. Przełomowa w tym względzie staje się pierwsza wizyta w gabinecie doktora Josefa Markwaldera, lekarza uzdrowiskowego, przed którą odczuwał wielki strach. Zapoczątkowała ona kolejny przełom w życiu Hessego jako pacjenta i zmieniła jego stosunek do stanu lekarskiego. „Lekarze należą, według mnie, do duchowej hierarchii, przyznając lekarzowi wysoką rangę i z trudem znoszą rozczarowanie, jakie z łatwością przyjąłbym w kontakcie z urzędnikiem kolejowym lub bankowym, a nawet adwokatem. Od lekarza – sam dobrze nie wiem dlaczego – oczekuję resztek owego ducha humanizmu, do którego należy znajomość łaciny i greki oraz pewne filozoficzne obycie, a który nie jest już potrzebny w większości zawodów dzisiejszego świata”. (Kuracjusz, 19) W swojej szczegółowej relacji z tej wizyty Hesse opisuje poszczególne etapy „starcia” ze swoim nowym medykiem, starcia, które skłoniło go do postawienia siebie w roli równorzędnego partnera przedstawiciela nauki kojarzonej przezeń dotychczas z pewnego typu skostniałością wyrażającą się w odrzucaniu bądź ignorowaniu tego, co zwykło nazywać się działalnością twórczą, pracą duchową, wzbogacaniem dorobku kulturowego ludzkości.

Lekarz miał w swoim repertuarze kilka wyrażen z tajemnego języka medycznego, które mogłem rozszyfrować tylko w przybliżeniu, które jednak bardzo korzystnie zdołały jego wypowiedzi i dawały mu wyraźną przewagę. Niemniej jednak już po kilku minutach było dla mnie jasne, że przy tym lekarzu nie należy obawiać się owego okrutnego rozczarowania, jakie ludziom mojego pokroju grozi szczególnie ze strony doktorów: że za ujmującą fasadą inteligencji i obycia natkną się na sztywny dogmatyzm, którego pierwsze twierdzenie postuluje, iż poglądy, sposób myślenia i terminologia pacjenta to zjawisko czysto subiektywne, natomiast poglądy, sposób myślenia i terminologia

lekarza to wartości ściśle obiektywne. Nie, tu miałem do czynienia z lekarzem, o którego zrozumienie warto było walczyć, który nie tylko jest przepisowo inteligentny, ale nadto w stopniu nie dającym się na razie określić mądry, czyli posiadający żywe wyczucie względności wszelkich wartości duchowych. (Kuracjusz, 20)

Doktor Markwalder zdaje się być w oczach Hessego uosobieniem człowieka słuchającego, patrzącego i myślącego, oceniającego innych na podstawie własnych obserwacji i doznań, nie zaś według schematów opierających się o uprzedzenia i stereotypy. W swojej końcowej ocenie spotkania z lekarzem narrator przechodzi do wskazania cech własnej osobowości, które jakoby rozpoznać miał dr Markwalder: „Ten człowiek zorientował się, że w mojej osobie nie styka się z obcą dogmatyką, ale z grą, sztuką, muzyką, gdzie nie można już mieć racji ani się o nią spierać, tylko poddać się rytmowi albo odpaść. Lekarz nie odpadł, spotkałem się ze zrozumieniem i uznaniem, [...] zaakceptowano mnie jako poszukującego, myślącego, jako partnera z przeciwnego bieguna, jako kolegę z innego, odległego, ale mającego swoje prawa fakultetu”. (Kuracjusz, 23) Teraz dopiero narrator czuje się dowartościowany, spotyka człowieka, który docenia jego indywidualność, który odbiera go jako twórcę dóbr kultury. Ale wkrótce znów następuje zderzenie z rzeczywistością życia kulturalnego uzdrowiska Baden – tym razem z jego ofertą muzyczną, a przecież wiadomo, że muzyka i poezja to dwie pasje autora *Petera Camenzinda*. Mówiąc ściśle – to nie oferta muzyczna jest przedmiotem krytyki pisarza, lecz uzdrowski model jej odbioru. Wymuszane gustami publiczności aranżacje z utworów operetkowych jawią się w jego opisach jako dodatki do aktów jedzenia i picia, czytania i szydełkowania. Dla melomana Hessego tego rodzaju bezduszne konsumowanie muzyki graniczy z barbarzyństwem:

Kiedy mijam bramę parku zdrojowego, po tłumnej obecności ludzi poznaję, że na górze w domu zdrojowym znowu odbywa się jeden z licznych koncertów, które zawsze się tam urządza i z których ani jednego dotąd nie wysłuchałem. Setki moich kolegów i koleżanek siedzą tu na krzesłkach, jedni przy herbacie lub kawie, inni zaopatrzeni w książki lub druty trykotarskie, z których zwisają pończochy, i przysłuchują się małemu zespołowi muzyków, którzy grają z zapałem w głębi sali. Długo stoję w drzwiach, patrzę i słucham, bo nie ma ani jednego wolnego krzesła. Widzę, jak muzycy pracują, grają skomplikowane utwory przeważnie nie znanych kompozytorów, i jeśli nie mogę odnieść się z sympatią do całej tej imprezy, to wcale nie ze względu na jakość ich gry. Muzycy robią swoje nawet bardzo dobrze – i właśnie dlatego życzyłbym sobie, by zamiast tych wszystkich sztucznych kawałków, opracowań i aranżacji grali prawdziwą muzykę. A z drugiej strony właściwie bym sobie tego nie życzył. Wcale nie czułbym się lepiej, gdyby zamiast tego rozrywkowego wyciągu z *Carmen* albo z *Nietoperza* zagrano, powiedzmy, kwartet Schuberta albo duet Haendla. (Kuracjusz, 43–44)

Kuracjusz Hesse raz po raz podejmuje próby wyrwania się ze steatralizowanego świata uzdrowiska – droga ucieczki wiedzie wtedy ku naturze. Narrator sporo miejsca poświęca napotkanym podczas tajemnych i samotnych spacerów zwierzętom, drzewom i innym darom przyrody. Motyw wzbogacania osobowości poprzez intensywne przeżywanie natury jest obecny we wszystkich fazach rozwoju estetycznego Hessego. Zniechęcony ciągłą obecnością kiczu, którego symbolem są w *Kuracjuszu*

obrazki i figurki rzepki oferowane w sklepie z pamiątkami, narrator postanawia odwiedzić miejsce, o istnieniu którego niewielu gości hotelu wiedziało. Tak, jak w wielu miejscach swojej autobiografii nawiązuje Hesse do własnej twórczości, np. poprzez przywoływanie wilka, które to zwierzę wybrał na antenata swojego najlepiej ukształtowanego bohatera, czy elementów filozofii indyjskiej i hinduizmu, tak w opisie bliskiego spotkania z kunami pobrzmiewa żartobliwe nawiązanie do wiersza *Pantera Rainera Marii Rilkego*:

W naszym hotelu znajdował się na uboczu zakątek, gdzie nasz gospodarz w klatce humanitarnych wymiarów trzymał schwyte dwie młode kuny. Nagle poczułem chęć, by popatrzeć na kuny, ślepo jej uległem i odszukałem uwięzione zwierzątka. Zaledwie przy nich przystanąłem, wszystko było już dobrze, znalazłem to, czego potrzebowałem. Szlachetne, urodzive zwierzątka dały się łatwo wywabić z norki, biegały, upojone własną siłą i zręcznością, w dzikich susach po obszernej klatce, to znów zatrzymywały się przy kracie obok mnie, dyszały gwałtownie różowymi pyszczkami i wilgotnymi, ciepłymi noskami obwącichały moją rękę. Nie trzeba mi było niczego więcej. Kuny miały więcej siły niż widokówki, koncert, kasyno. Dopóki istniały kuny, zapach dziewiczej puszczy, instykt i natura, dopóty dla poety świat był jeszcze możliwy, jeszcze piękny i pełen obietnic. [Kuracjusz, 53–55]

Również podczas swoich kolejnych pobytów w szwajcarskim uzdrowisku Hesse ucieka od tamtejszego życia kulturalnego – symbolicznego wymiaru nabiera w tym kontekście opowiadanie *Kawka (Die Dohle)*, w którym z niezwykłą precyzją szkicuje portret napotkanego w Baden częściowo udomowionego ptaka nazywanego przez kuracjuszy Jakobem. Pisarz rozpoznaje w nim swój ptasi odpowiednik – Jakob żyje w oderwaniu od innych przedstawicieli swojego gatunku, jest autsajderem, który szuka kontaktu z ludźmi; ale i ptak dostrzega w kochającym samotność kuracjuszu bratnią duszę! Prześmiewca Hesse posuwa się nawet do poinformowania czytelnika opowiadania o rozmowach, jakie prowadził ze swoim nowym towarzyszem kąpieliskiej niedoli. Oto jak doszło do tej niecodziennej znajomości. By uniknąć wizyt w kasynie czy wysłuchiwanie koncertów, które nie odpowiadały jego rozumieniu muzyki i jej roli w rozwoju jednostki, pisarz udaje się codziennie na most prowadzący do pobliskiej miejscowości Ennetbaden, „brzydki pochyły most, z którego okrucami chleba dokarmiam mewy. Kiedy dotarłem dzisiaj do mostu, ujrzałem siedzącego na poręczy czarnego ptaka, kawkę o niewielkiej staturze, która na mój widok nie podfrunęła. Gdy zbliżałem się do niej małymi krokami nie wykazywała lęku ani nieufności, lecz jedynie ciekawość”²⁸. Dwoje samotników szybko nawiązuje kontakt, narrator przeprowadza rozmowy z licznymi osobami, które już wcześniej spotkały tego niezwykłego ptaka i dzielą się teraz informacjami na temat jego pochodzenia, losów i jego niecodziennej sympatii dla ludzi. Jakob okazuje się być zręcznym aktorem, który wiele rzeczy robi na pokaz, dla publiczności, która zwykle w sporej liczbie gromadzi się na moście. „Kawka podskakuje przed widzami, raz na drodze, raz na poręczy mostu, cieszy się z przybycia kolejnych gapiów, lokuje się jednemu

²⁸ H. Hesse, *Die Dohle*, [w:] U. Münzel, op. cit., s. 5–6 (przeł. Edward Białek).

z widzów na głowie albo na ramieniu, sfruwa na ziemią, ogląda uważnie nasze buty i dziobie w nie z całej siły. Dziobanie i skubanie, szarpanie i niszczenie wyraźnie sprawia jej przyjemność; czyni to zresztą z szelmowską radością, ale oczekuje przy tym reakcji publiczności, śmiechu, okrzyków zachwyty z powodu okazywanych przez nią dowodów przyjaźni, a potem znów oznak przerażenia, kiedy dziobem traktuje ich pończochy, kapelusze czy dłonie²⁹. Ptasi teatr, któremu Hesse poświęca swoje opowiadanie, to swoiste antidotum na zniechęcenie, jakie ogarnia pisarza w obliczu deficytowego – jego zdaniem – programu kulturalnego oferowanego gościom i mieszkańcom Baden. Scena na Moście, jak można by chyba nazwać ów teatr na świeżym powietrzu, to jeden z tych obrazów w pisarstwie Hessego, które na zawsze związały jego nazwisko z niewielkim szwajcarskim uzdrowiskiem, Miastem Kawki (Stadt der Dohle).

Powrót do świata

W 1925 roku Hesse udaje się w trwającą dwa miesiące podróż po Szwabii i Bawarii, z której relacja ukazała się dwa lata później pod tytułem *Podróż norymberska* (*Nürnberger Reise*, Frankfurt am Main 1927). Utrzymana w konwencji satyry i autoironii kolejna autobiografia stanowi istotne pendant do wcześniejszych zapisków konstytuujących pakt autobiograficzny Hessego i jego czytelnika. Chodzi mianowicie o podjętą w *Kuracjuszu* psychoanalityczną rozprawę z własnym charakterem, wadami i przyzwyczajeniami, uświadamianymi sobie przez pisarza, bo stanowiącymi immanentne cechy jego osobowości, do której podchodził wprawdzie z dystansem, lecz zdawał sobie jednocześnie sprawę z niemożności zmiany tego, co rozumiał pod często przywoływanym w jego pismach pojęciem „duszy artysty”. Nawiązuje tu również do swego miejsca jako twórcy: „Żyję poza społeczeństwem i bywam w nim tylko gościem, szacunek i uznanie tego społeczeństwa są mi zupełnie obojętne. Korzystam z uprzywilejowanej sytuacji outsidera i pustelnika, który stale przebywa jedną nogą w Indiach, któremu nie można ani niczego dać, ani odebrać³⁰”.

W *Podróży norymberskiej* autor kilkakrotnie nawiązuje do swojej kuracji w Baden. Pierwszym celem podróży, podczas której planował odbyć kilka spotkań ze swoimi czytelnikami w różnych miastach Szwabii i Bawarii, był Zurych. „Stamtąd zamyślałem udać się do Baden nad Limmatem, gdzie znajdują się lecznicze źródła siarczane, i zrobić tam postój połączony z łagodną kuracją³¹”. Wizyta w szwajcarskiej metropolii stanowiła, jak pisze Hesse, jedynie „pewien etap mojej podróży; w Baden w Dworze Wereny osiedliłem się na dłuższy pobyt, urządziłem sobie warsztat malarski i pisarski³²”. W dalszych wywodach dostrzec można niezwykłą dla samotnika Hessego swobodę w podejmowaniu oceny własnego stanu ducha; świadczy to niewątpliwie

²⁹ Ibidem, s. 7.

³⁰ H. Hesse, *Podróż norymberska*, [w:] Idem, *Kuracjusz / Podróż norymberska*, s. 213.

³¹ Ibidem, s. 175.

³² Ibidem, s. 187.

o tym, iż kuracja w Baden spełniła oczekiwania pisarza, który dzięki niej jeszcze do głębniej poznał tajniki swojej skomplikowanej osobowości i rozbudził w sobie potrzebę wygenerowania nowego Ja: „Gdy teraz spoglądam wstecz na te parę tygodni kuracji, powstaje we mnie, jak przy każdej retrospekcji, miłe złudzenie wyższości, zrozumienia. [...] Widzę cierpienia mego świeżo minionego Ja, widzę przebyte dolegliwości fizyczne i bóle duszy, przetrwałem fatalną sytuację i ów Hesse, który niedawno w Baden zachowywał się tak komicznie, zdaje mi się daleko poniżej poziomu mądrego Hessego, który patrzy na to z dzisiejszej perspektywy. Widzę, z jaką przesadą kuracjusz Hesse reagował na śmieszne drobiazgi, rozpoznając ucieśną grę jego uzależnień i kompleksów, i zapominam, że te drobiazgi wydają mi się błahe i śmieszne tylko dlatego, że nie są już aktualne”. (Kuracjusz, 122) Można założyć, że do owych śmiesznych drobiazgów zaliczał teraz swoje spotkania z kulturą uzdrowiskową w Baden, z irytującą go muzyką o charakterze rozrywkowym, z kiczowatymi gadżetami sprzedawanymi w sklepikach usytuowanych wzdłuż deptaku, czy wreszcie z kinem, które wówczas znajdowało się w schyłkowej fazie filmu niemego. Tak, jak było to już w przypadku muzyki, tak i teraz przedmiotem krytyki nie jest medium kino, lecz jego publiczność, którą samotnik Hesse odbiera każdorazowo jako tłum filistrów. Swoje opinie formułuje pisarz m.in. po obejrzeniu monumentalnego obrazu *Kleopatra* w reżyserii J. Gordona Edwardsa i filmów z udziałem Maxa Lindera:

Wiele wieczorów przepędziłem już w kinie, a jeśli za pierwszym razem chciałem tylko być wreszcie sam, to po raz drugi poszedłem już dla przyjemności, w poszukiwaniu rozrywki. Uwiedziony i otepiały rozkoszą, jaką oczy znajdują w grze obrazów, zniosłem bez sprzeciwu najokropniejszą i najbardziej antypatyczną – obok złej muzyki – namiastkę sztuki i dramatyizmu. Zaczynam wszystko znosić, wszystko przetykać, nawet to, co najgłupsze i najbrzydsze. Godzinami patrzyłem, jak kręci się taśma, na której pokazują starożytną cesarzową wraz z teatrem, cyrkiem, świątynią, gladiatorami, lwami, świętymi i eunuchami, i zniosłem bez sprzeciwu, że najwyższe wartości i symbole, że tron i berło, ornat i aureolę, krzyż i jabłko cesarstwa wraz ze wszystkimi możliwymi i niemożliwymi skłonnościami i stanami duszy, że ludzi i zwierzęta setkami wykorzystuje się tu do żalonych celów i wystawia na pokaz, że to samo w sobie przepyszne przedsięwzięcie dewaluje się przez niekończący się, w pełni idiotyczny tekst, zostaje zatrute przez fałszywy dramatyizm, a przez pozbawioną serca i mózgu publiczność (do której ja sam należę) zbezczeszczone i zdegradowane do jarmarcznej uciechy. Byłoby nieuczciwe, gdybym chciał zaprzeczać, że widziałem w kinie również rzeczy zachwycające, zwłaszcza sympatycznego francuskiego akrobatę i komika, który miewa lepsze pomysły niż większość poetów. Co piętnuję, co mnie złości i brzydzi, to nie kinematograf, tylko ja sam, widz. Kto mnie zmusza, by tam iść, cierpieć ohydną muzykę, czytać idiotyczne teksty, przysłuchiwać się rechotowi tłumu, moich niewinnych braci? (Kuracjusz, 83–84)

Każdy dzień w Baden, poza przepisаныmi przez lekarza zabiegami, wygląda właściwie tak samo jak w Montagnoli: „Gdybym był rozsądnym, normalnym człowiekiem jak inni, w nocy spałbym. Tymczasem znajduję się we władzy męczącej, niemądrej i wyniszczającej namiętności, polegającej na tym, że w ciągu dnia wiele godzin przesiaduję samotnie przy biurku, z wysiłkiem myślę, z wysiłkiem piszę, często

tylko po to, by zniszczyć to, co napisałem; a w nocy wyglądam wprawdzie z żarliwą tęsknotą snu, ale zasypianie w moim przypadku to skomplikowany proces zmierzchu, który trwa godzinami, a potem sen jest bardzo lekki, bardzo wąty i kruchy, wystarczy tchnienia, by go przerwać”. (Kuracjusz, 58–59) Konsekwencją takiego sposobu spędzania nocy czy raczej nocnego zadręczania się są kłopoty ze wstawaniem, szczególnie teraz, gdy trzeba się podporządkować rytmowi dnia kuracjusza, w którym, oczywiście, musi znaleźć się miejsce na lekturę poezji, ale są ponadto zajęcia wymuszone regulaminem uzdrowiska: kąpiel, wizyta w pijalni, śniadanie, obiad a także bierny udział w życiu kulturalnym uzdrowiska. Oto jak Hesse uprawia swoją utrzymaną w żartobliwym tonie krytykę poranka: „Każdy dzień zaczyna się na nieszczęście od poranka. Zupełnie nie wiem, co począć z tyle sławionym w przepięknych poematach porankiem, a wiąże się to zapewne z największym moim niedostatkiem i przywarą, marnym snem. Poranek, słynna pora świeżości, początku, młodzieńczego porywu, to dla mnie pora fatalna, markotna i przykra, nie lubimy się wzajemnie”. (Kuracjusz, 26–27) Nic nie jest w stanie złagodzić porannych cierpień poety, ani poezja Eduarda Mörike, ani pieśni Josepha von Eichendorffa, do których muzykę skomponował sam Hugo Wolf, nie ma po prostu antidotum na poranne znużenie: „Wszystko, co sprawia, że moje życie jest ciężkim, trudnym i niebezpiecznym, a nawet brzydkim problemem, rano odzywa się zbyt donośnie. Wszystko, co czyni moje życie słodkim, pięknym i niezwykłym, wszelkie łaski, wszelkie uroki, wszelka muzyka są rano dalekie i ledwo widoczne. Z nadto płytkiego grobu mojego snu, marnego, krótkiego i często przerywanego, podnoszę się rano zgoła nie uskrzydłony uczuciem zmartwychwstania, lecz ociężały, zmęczony i wylękły”. (Kuracjusz, 27) Przemęczony, niewyspany pisarz staje się podatny na rozrywki, którymi w głębi duszy gardzi. Kinematograf, oglądanie wystaw sklepów z pamiątkami, koncerty muzyki, którą odrzuca jako zafałszowanie jej oryginalnego brzmienia – oto parada występów, jakie prostą drogą prowadzą go do zaprzędania duszy, a w dalszej kolejności do zniechęcenia przezeń świata filistrów:

Na koncertach w domu zdrojowym, których przez długi czas tak pedantycznie unikałem, bywam teraz często i siedzę tak jak wszyscy na krzeselku, słucham przepływającej obok muzyki rozrywkowej. Niekiedy zniewala mnie i oczarowuje także sama muzyka, czysto zmysłowa magia kilku dobrze obsługiwanych instrumentów, przy czym do mej świadomości nie dociera nic z charakteru i treści granych utworów. Wysłuchuję teraz bez trudu do końca łagodnych kawałków, których sam układ i nuty skądinąd wzbudziłyby we mnie wstręt. Siedzę kwadransik, czasem i pół godziny, zmęczony i brzydko zgarbiony, w gromadzie innych znudzonych ludzi, i tylko w rzadkich chwilach dusza moja wzdyga się i miota z przerażeniem, jak stepowe zwierzę, które nagle budzi się w chlewiku, ale wkrótce znowu zadrzemie, zapadnie w sen i będzie dalej śniła, skrycie, bez mego udziału, bo ja – odkąd przesiaduję na koncertowym krzeselku – rozstałem się z duszą. I dopiero teraz, gdy sam stałem się naprawdę cząstką tłumu, przeciętnym kuracjuszem, znudzonym, ospałym filistrem, dopiero teraz zdaje sobie sprawę, jakiego żalosego głupca robiłem z siebie, prezentując się na pierwszych stronach tych zapisków jako normalny przedstawiciel tego świata i mentalności. (Kuracjusz, 81–82)

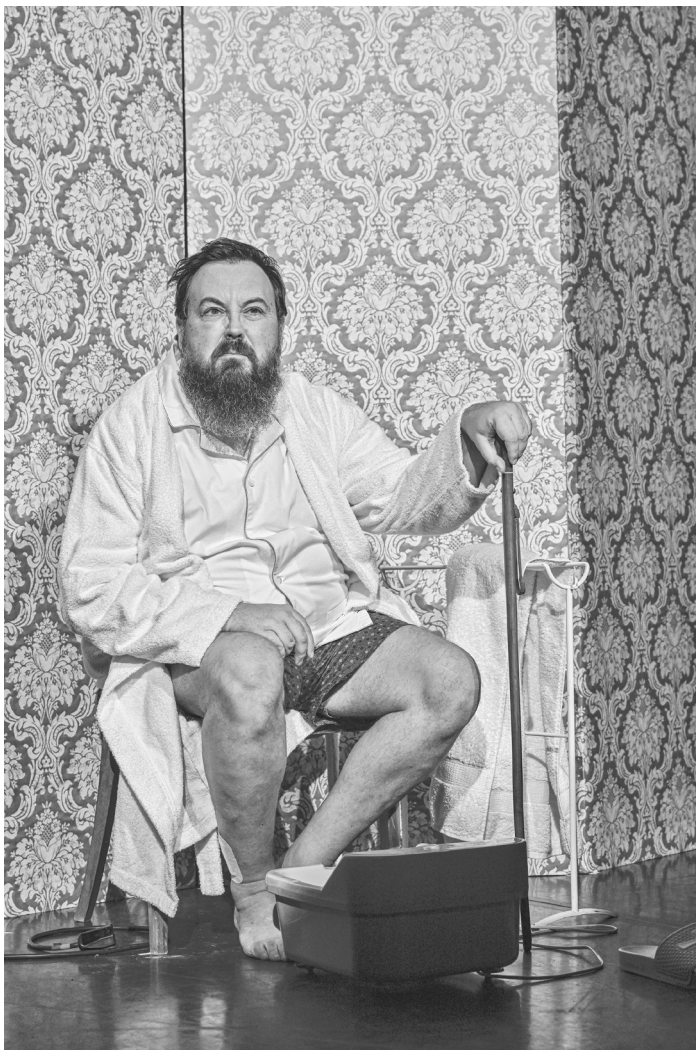
Filister Hesse, bez duszy, ale przywrócony do grona ludzi zdrowych, zaznajomiony z pogardzanymi przezeń formami kultury masowej i pogodzony z faktem przynależności do tłumu, powraca po owym pierwszym zderzeniu ze światem z wielką regularnością do badeńskiego przybytku kiczu i bezguścia, jak zwykł był – z właściwą dla każdego niemal artysty przesadą – oceniać tamtejsze życie kulturalne. Co przyciąga go do tego miejsca? To tutaj udaje mu się przejrzyć tajemnice własnej osobowości, to tutaj spotyka ludzi, w których rozpoznaje swoje własne przywary i słabości. W Baden uświadamia sobie, że również on – czemu wcześniej z uporem zaprzeczał – jest elementem świata realnego, że jego egzystencja nie kończy się na udziale w wymaginowanej rzeczywistości twórcy kultury Hessego. Z właściwą sobie autoironią tak oto podsumowuje swój nowy stan ducha:

Czyniłem to z ironią, a dopiero teraz, gdy faktycznie należę do normalnego świata powszedniego, gdy bez duszy siedzę w kasynie i chłopcę muzykę rozrywkową, niczym herbatę albo piwo, dopiero teraz czuję naprawdę, jak bardzo, jak gorzko nienawidzę tego świata. Bo teraz nienawidzę, pogardzam i wyszydzam w tym świecie samego siebie, nic innego. Nie, paktować z tym światem, należeć do niego, mieć w nim znaczenie i mieć się dobrze – czuję to w tym momencie każdym włókienkiem mej istoty – to nie dla mnie, tego mi nie wolno, to grzech przeciwko wszystkiemu, co znam jako dobre i święte, i w czym uczestniczyć jest dla mnie szczęściem. I tylko z tej racji, tylko dlatego, że dopuściłem się tego grzechu, że wdałem się w układy z tym światem i przyjąłem go, tylko dlatego jest mi teraz tak okropnie na duszy! A jednak trwam w tym dalej, lenistwo jest silniejsze niż moja wiedza, tłusty, gnuśny brzuch jest silniejszy niż nieśmiało lamentująca dusza. (Kuracjusz, 82)

Hermann Hesse *redivivus*

Niemiecki noblista pozostaje do dziś stałym gościem badeńskiego kurortu. Jego sława, przede wszystkim zaś jego autobiografia, która jest zarazem satyrycznym szkicem do portretu szwajcarskiego uzdrowiska, stały się nieodłącznym instrumentem działań reklamowych a także ważnym składnikiem oferty kulturalnej miasteczka nad Limmatem w XXI wieku. Hotel-Atrium Blume organizuje na przykład spotkania z cyklu „Literacka Podróż po Baden” (Literarische Badenfahrt); prezentowana jest m.in. proza dwóch najwybitniejszych tutejszych kuracjuszy, Gottfrieda Kellera i właśnie Hermanna Hessego³³. Prezentowane są zazwyczaj te fragmenty *Kuracjusza*, które naszpikowane są największą dawką autoironii i satyry, m.in. opis przejścia narratora z dworca do hotelu, rozmowa z lekarzem czy prześmiewcza skarga na uciążliwego sąsiada z pokoju hotelowego, Holendra. Przywoływane są także inne teksty autobiograficzne noblisty, jak choćby wspomniana powyżej opowieść o przyjaźni pisarza z kawką.

³³ www.baden.ch/public/upload/assets/70853/Literarische%20Badenfahrt_Flyer.pdf [dostęp: 9 VII 2023].



Andreas Storm w przedstawieniu *Kuracjusz* według Hermanna Hessego. Kurtheater Baden. Fot. © Tanja Dorendorf / T+T Fotografie

Jesienią 2021 roku Teatr Zdrojowy (Kurtheater) przygotował dla badeńskich kuracjuszy i mieszkańców miasta udratyzowaną wersję *Kuracjusza* Hessego w reżyserii Johnny Böckli. Rolę wiecznie niezadowolonego ischiatyka, który sam siebie nazywa zmanierowanym neurotykiem, przejął Andreas Storm; „subtelną mimiką i gestykulacją odtwarza trudny charakter prominentnego gościa Baden. Godzinne przedstawienie to czas budowania sympatii dla kapryśnego i ciągle narzekającego gościa sprzed prawie stu lat. Storm potrafi wywołać efekt empatii u widzów – jego gra budzi współczucie, bez cienia schadenfreude, dla kuracjusza, którego nie oszczędza silny ból i który czuje się w Baden zagubiony. Obraz miasta, jaki wylania się

z opisów, jest na wskroś pozytywny, mimo pewnych dziwacznych rzeczy, jakie narrator obserwuje na przykład w oknach wystawowych. Uzdrowisko Baden musiało spodobać się Hermannowi Hessemu, przecież powracał tutaj rokrocznie przez następnych 29 lat³⁴.

Bibliografia

- Galon Rajmund, *Alpy. Austria – Szwajcaria*, Warszawa 1958.
- Heine Claudia, *Objekte von ideellem und materiellem Wert. Wege der Überlieferung von Strauss-Autografen in die USA*, [w:] Sebastian Bolz, Adrian Kech und Hartmut Schick (red.), *Richard Strauss: Der Komponist und sein Werk. Überlieferung, Interpretation, Rezeption*, München 2014, s. 533–558.
- Heintges Valeria, *In Baden gehört sogar das Theater zum Kurort – und der erste Gast ist auch schon da*, [w:] www.aargauerzeitung.ch/kultur/ein-kurgast-ist-schon-da-ld.2213678 [dostęp: 9 VII 2023].
- Hesse Hermann, *Psychologia Balnearia oder Glossen eines Badener Kurgastes*, Montagnola 1924.
- Hesse Hermann, *Aus der „Psychologia Balnearia“*, „Badener Neujahrsblätter“, 1 (1925), s. 36–43.
- Hesse Hermann, *Die Dohle*, [w:] Uli Münzel (red.), *Hermann Hesse als Badener Kurgast*. Mit Zeichnungen von Gunter Böhmer, St. Gallen 1952, s. 5–9.
- Hesse Hermann, *Aufzeichnungen bei einer Kur in Baden*, [w:] Uli Münzel (red.), *Hermann Hesse als Badener Kurgast*. Mit Zeichnungen von Gunter Böhmer, St. Gallen 1952, s. 23–26.
- Hesse Hermann, *Gesammelte Schriften in sieben Bänden*, Frankfurt am Main 1957.
- Hesse Hermann, *Aus einem Tagebuch des Jahres 1920*, Frankfurt am Main 1960.
- Hesse Hermann, *Kuracjusz. Zapiski z kuracji w Baden*. Przeł. Małgorzata Łukasiewicz, Wrocław 1991.
- Hesse Hermann, *Gra szklanych paciorków. Próba opisu życia magistra ludi Józefa Knechta wraz z jego spuścizną pisarską*. Tłum. Maria Kurecka, Poznań 2018.
- Hesse Hermann, *Kuracjusz / Podróż norymberska*. Tłum. Małgorzata Łukasiewicz, posłowie Volker Michels, Poznań 2020.
- Kierzek Andrzej, *Uzdrowiska nadniemeńskie dawniej*, Wrocław 2017.
- Mächler Robert, *Hermann Hesses Badener Psychologie*, [w:] Uli Münzel (red.), *Hermann Hesse als Badener Kurgast*. Mit Zeichnungen von Gunter Böhmer, St. Gallen 1952, s. 11–15.
- Michels Volker, *Posłowie do „Kuracjusza“* (2012). Przeł. Anna Urban, [w:] Hermann Hesse, *Kuracjusz. Podróż norymberska*. Tłum. Małgorzata Łukasiewicz, posłowie Volker Michels, Poznań 2020, s. 245–253.
- Münzel Uli (red.), *Hermann Hesse als Badener Kurgast*. Mit Zeichnungen von Gunter Böhmer, St. Gallen 1952.

³⁴ V. Heintges, *In Baden gehört sogar das Theater zum Kurort – und der erste Gast ist auch schon da*, [w:] www.aargauerzeitung.ch/kultur/ein-kurgast-ist-schon-da-ld.2213678 [dostęp: 9 VII 2023].

- Nowakowska Katarzyna, *Hermann Hesse w poszukiwaniu własnej tożsamości. Bohaterowie literaccy jako transformacje ich autora*. Wydanie drugie rozszerzone, Wrocław 2006 [= *Dissertationes Inaugurales Selectae*, vol. 27].
- Spielvogel Izabela, *Przemiany w architekturze europejskich uzdrowisk*, Opole 2017.
- Sprengel Peter (red.), *Hermann und Hedwig Stehr im Briefwechsel mit Gerhart und Margarete Hauptmann*, Berlin 2008.
- Szadkowski J[an], *Uzdrowisko Reinerz*, Poznań 1912. Reprint kolekcjonerski wznowiony przez Wydawnictwo „Press-Forum”, Polanica-Zdrój 2011.
- Unselde Siegfried, *Hermann Hesse – eine Werkgeschichte*, Frankfurt am Main 1973.
- Ursel Marian, *Życie kulturalne w uzdrowiskach dolnośląskich w XIX wieku (w świetle polskich wspomnień i relacji prasowych)*, [w:] Marian Ursel, Olga Taranek-Wolańska (red.), *Śląskie pogranicze kultur*, tom 1, Wrocław 2012, s. 29–45.
- Zeller Bernhard, *Hermann Hesse*. Przeł. Ella Hygen i Halina Pinzenhöhler, Warszawa 2001.

Słowa kluczowe

Hermann Hesse, motyw choroby, kultura uzdrowiskowa, autobiografia, ironia w literaturze, autoironia

Abstract

Cultural life in the Swiss health resort, Baden in light of Hermann Hesse's autobiographical texts

Authors of this article analyze the autobiographical short story by Hermann Hesse, *The Patient (Kurgast)*, where the writer recounts his therapeutical stay in the Swiss health resort, Baden. The stylistic device, which dominates in this work is a satire and self-irony, unusual in previous works of the author of *Steppenwolf*. This stylistic trick also appears in the autobiography published two years later; *The Nuremberg Trip*. In both texts Hesse is critical about certain forms of culture in Baden. He mocks the attitudes of patients who indiscriminately accept the cultural offer of the Swiss resort.

Keywords

Hermann Hesse, a disease concept, culture at a health resort, autobiography, mockery in literature, self-irony